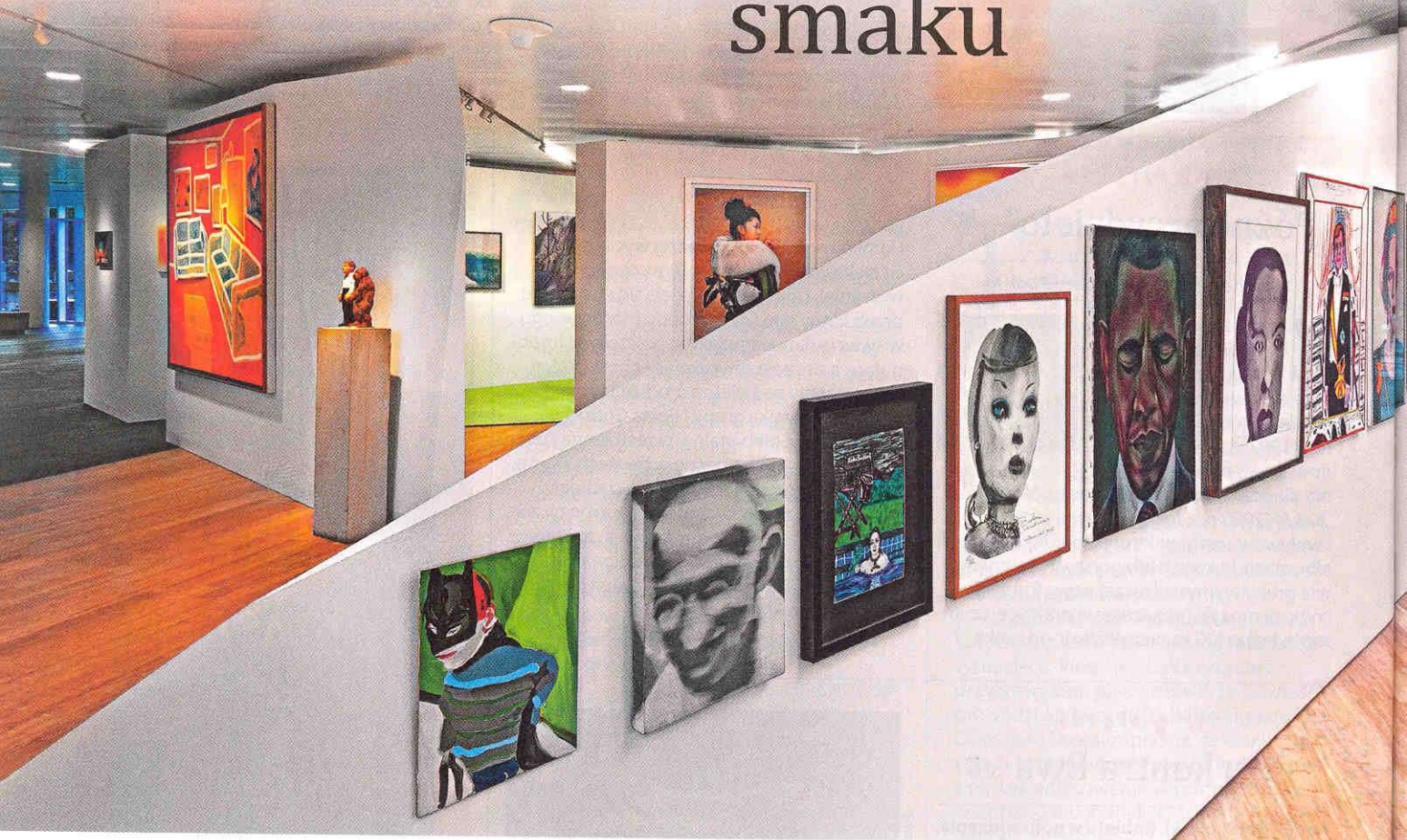


Andrzej Duda polecił usunąć ze swojego gabinetu obraz Jerzego Nowosielskiego i zastąpić go płótnem Jerzego Kossaka. Gdyby nie był prezydentem, tylko prezesem międzynarodowej korporacji, zapewne uznano by, że szkodzi interesom firmy.

Potęga smaku



Ta niewielka w sumie, estetyczna „dobra zmiana” to kolejna wizerunkowa porażka gospodarza Pałacu Namiestnikowskiego. Kossak jest efekciarskim i bardzo złym obrazem, niegodnym tak ważnego gabinetu. No ale przedstawia marszałka Piłsudskiego przyjmującego wojskową defiladę i zdaje się, że marzenia wzięły tym razem górę nad poczuciem smaku.

Nie mam pojęcia, czy Bronisław Komorowski był jakimś szczególnym fanem sztuki Nowosielskiego, ale chyba lepiej rozumiał, że wybory estetyczne są ważnym elementem budowania własnego wizerunku. Organizował w Pałacu koncerty muzyki poważnej i wystawy, wpuszczając tam nawet progresywną współczesną sztukę. Andrzej Duda pod tym względem cofa się i wysyła społeczeństwu czytelny sygnał: jeżeli już musi

PIOTR SARZYŃSKI

być jakakolwiek sztuka, to nie za dużo i najlepiej w ckliwo-patriotycznej konwencji. Także decyzje i deklaracje Ministerstwa Kultury (opisywane przez nas niedawno – POLITYKA 18) zdają się potwierdzać, że sztuka współczesna traktowana jest dziś w Polsce już oficjalnie jako ekstrawagancja dla wąskiej grupy wtajemniczonych.

Wyśmienitym wskaźnikiem wrażliwości społeczeństwa na sztukę są tzw. kolekcje korporacyjne gromadzone przez firmy i przedsiębiorstwa. Tych znaczących jest na świecie, według ekspertów, około 600–800. Do potężnej publikacji „Global Corporate Collections” wydanej rok temu w Niemczech wybrano 81 największych, najciekawszych, najlepszych spośród nich. M.in. z Portugalii, Brazylii, RPA, Turcji, Maroka, Rosji (Gazprombank). Łącznie z 24 krajów. Żadnej z Polski. Ale czemu się dziwić, skoro największa, a właściwie jedyna (!) tego typu kolekcja w kraju, należąca do banku ING, liczy sobie kilkaset dzieł wyłącznie rodzimych młodych twórców. W Polsce stanowi ewenement, ale w skali międzynarodowej jest niezauważalna. Owszem, moglibyśmy się pochwalić kilkoma ciekawymi



© AKZONOBEL

galeria w Centrali
firmy Akzo-Nobel
produkującej farby

zbiorami, ale wszystkie one mają prywatnych właścicieli, nawet jeśli stoją za nimi duże firmy: Grażynę Kulczyk, rodzinę Staraków, Jarosława Przyborowskiego.

Wśród tych najbardziej znanych światowych właścicieli kolekcji znajdziemy firmy MontBlanc, Cartier, Daimler, Shiseido, Statoil. Ale zdecydowaną większość stanowią banki i instytucje finansowe. To one wywindowały korporacyjne zbieractwo na niespotykany poziom. Pierwszeństwo dość zgodnie przyznaje się amerykańskiemu bankowi JP Morgan Chase. Systematyczne i przemysłowe zakupy rozpoczął David Rockefeller w 1959 r. Dziś bank pochwalić się może 30 tys. eksponatów o trudnej do oceny wartości. Zazwyczaj wymienia się też jednym tchem dwie inne bankowe korporacje: Deutsche Bank (od 1979 r. zdołał zbierać 57 tys. dzieł sztuki autorstwa 5800 artystów z 40 krajów) oraz szwajcarski UBS Bank (35 tys. obiektów).

Korporacje inwestują w większości w sztukę współczesną. Najchętniej kupują niekłopotliwe malarstwo i artystyczną fotografię. Rzadziej rzeźby, jeszcze rzadziej skomplikowane w prezentacji instalacje i wideo-art. Dość solidarnie unikają sztuki nazbyt zaangażowanej politycznie, prowokacyjnej w wymiarze obyczajowym czy religijnym. Kozyra by się nie załapała. Zainteresowanie sztuką dawną jest raczej incydentalne, choć się zdarza. Francuska firma Engie kolekcjonuje malarstwo XIX-wieczne akademickie i orientalizm, włoska InteSa Sanpaolo – rosyjskie ikony, starogreckie naczynia i dawne malarstwo włoskie (ma w zbiorach m.in. prace Caravaggia, Tiepolo czy Canaletta). Z kolei niemiecki Würth pochwalić się może, poza takimi drobiazgami, jak obrazy Edwarda Muncha czy Pabla Picassa, posiadaniem bodaj najwybitniejszego dzieła niemieckiego renesansu – „Madonny” Hansa Holbeina.

Korporacyjne zbieractwo na poważnie zaczęło się pod koniec lat 50. XX w. Przez kolejne dwie dekady ostrożnie się rozwijało, by w latach 80. doznać nagłego przyspieszenia, a dekadę później osiągnąć apogeum. W 1990 r. obliczono, że połowa firm z listy „Fortune 500” miała własne kolekcje sztuki.

Na początku motywacje bywały z reguły dość przyziemne; chodziło o efektowne ozdobienie coraz większych i piękniejszych siedzib spółek czy koncernów. Deutsche Bank mógł sobie na przykład pozwolić na to, by 60 z 80 pięter jego dwóch frankfurckich wież siedziby głównej udekorować według zasady: jedno piętro – jeden artysta. UBS chwali się, że zebrane obrazy znajdują się w wyposażeniu 850 oddziałów i biur firmy na świecie, ING – 500, zaś JP Morgan – 450. Oczywiście prace najcenniejsze zdobyły i zdobiją gabinety prezesów, a im niżej w hierarchii, tym jakość artystyczna spada.

Z czasem jednak coraz bardziej zaczęto wierzyć w to, że kolekcje są także atutem w budowaniu wizerunku firmy. Już nie tylko wieszano dzieła na ścianach biur, ale też budowano dla nich specjalne galerie. La Caixa w Barcelonie, Würth – w Schwabisch Hall, Cartier – w Paryżu, Daimler – w Berlinie i Stuttgarcie itd. Powstały całe teorie na temat wpływu zbiorów na kreowanie pozytywnego wizerunku firmy i na skuteczną rywalizację z konkurencją. Kolekcjonowanie świadczyć ma o dynamice, otwartości, nowoczesności, szerokich horyzontach. Sprawni teoretycy marketingu i psychologii pracy podbijali bębenka. Internetowej prezentacji Microsoft Art Collection (5000 dzieł rozmieszczonych w 180 biurach firmy) towarzyszył następujący komentarz: „obecność sztuki współczesnej w firmie redukuje stres, zwiększa morale pracowników, zachęca do dyskusji i wyrażania opinii, zwiększa kreatywność, pomaga budować relacje z klientem”. Prawdziwe panaceum na wszystko!

„Ściganie się” na sztukę osiągnęło tak wielkie rozmiary, że w pewnym momencie wystraszyło samych uczestników tej biznesowo-artystycznej gry. Potworzyły się kolekcje o muzealnych rozmiarach, które – by traktować je poważnie – wymagały nie tylko odpowiednich przestrzeni do prezentowania i maga- ►

REKLAMA

TESS GERRITSEN



Igrając z ogniem

Doskonały thriller, osnuty wokół utworu muzycznego skomponowanego w Wenecji u progu II wojny światowej

W księgarniach od 18 maja

**KRÓLOWA THRILLERA
PO RAZ PIERWSZY
W POLSCE!**



**3 CZERWCA
GODZ. 18:00
empik**

UL. MARSZAŁKOWSKA 116/122



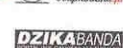
www.wydawnictwoalbatros.com

patroni medialni:

Telewizja

Multikino

XX Kwartalnik





► zynowania, ale też konserwacji, ubezpieczenia, naukowego opracowywania. W bankach działały rozbudowane zespoły kuratorów zajmujące się wyłącznie tropieniem nowych nabytków. Rozpoczęło się więc równie gwałtowne... odchudzanie kolekcji. Zbiory ING zeszczuplały z 25 w 2009 r. do 10 tys. w 2015 r., Holenderskiego Banku Centralnego – z 2000 do 1250. Część przekazywano w formie darowizn placówkom edukacyjnym (uczelnie, szkoły) i medycznym (szpitale), część sprzedawano na aukcjach. Często poniżej ceny zakupu, choć zdarzały się wyjątki. Na przykład Commerzbank sprzedał rzeźbę „Idący mężczyzna” Alberto Giacomettiego za 104 mln dol., a Hypo Vereinsbank – obraz Yves’a Keina „RE49” za 10 mln dol. Dziś kupuje się z dużo większym już umiarem, starannie dobierając nowe eksponaty.

Gdyby na jednym krańcu umieścić obojętną na współczesną sztukę Polskę, to kto powinien się znaleźć po przeciwnej stronie? Czy Stany Zjednoczone, w których gromadzenie obrazów stało się równie ważnym elementem budowy wizerunku co gra w golfa? Czy może Szwajcaria lub Francja z ich tradycyjnym szacunkiem dla kolekcjonowania sztuki? Otóż lidera należy poszukać gdzie indziej: w Niderlandach. W zbiorze esejów „Martwa natura z wędzidłem” Zbigniew Herbert pisał: „w domach XVII-wiecznej

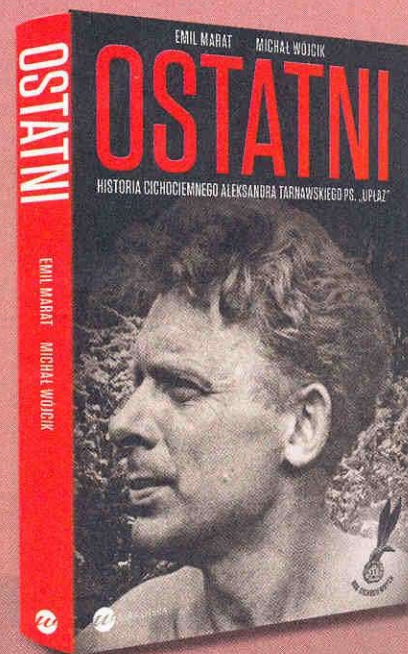
Holandii, nawet tych należących do średnio- i mniej zamożnych mieszczan, znajdowało się – rzecz niespotykana gdziekolwiek indziej – sto, dwieście, a nawet więcej obrazów”. Ciężar tradycji znaczonej takimi nazwiskami jak Rembrandt, Vermeer, van Gogh czy Mondrian wydaje się cały czas mocno kształtować stosunek Holendrów do sztuki. Ba, można zaryzykować uwagę, że to już nie hobby, nie namiętność, ale wręcz mania.

Zacznijmy od kolekcji korporacyjnych. W Holandii działa od 2005 r. specjalne ich stowarzyszenie: Netherlands Association of Corporate Art Collections (VBCN) liczące 50 członków, których łączne zbiory szacuje się na około 100 tys. dzieł, zaś udział w rodzimym rynku sztuki współczesnej – na 20–30 proc.! Grono temu przewodzi ING Bank, który posiada 10 tys. dzieł sztuki oraz osobne narodowe kolekcje w Belgii, Wielkiej Brytanii i Polsce. Solidarnie z nim rywalizują praktycznie wszystkie większe banki, z państwowym Bankiem Centralnym na czele. Własnymi zbiorami pochwalić się mogą, znane także w Polsce takie firmy jak Océ i Ricoh (kopiarki) czy TNT. Polityka zakupów jest wszędzie podobna: sztuka współczesna, zazwyczaj artystów holenderskich lub z Holandią jakoś związanych.

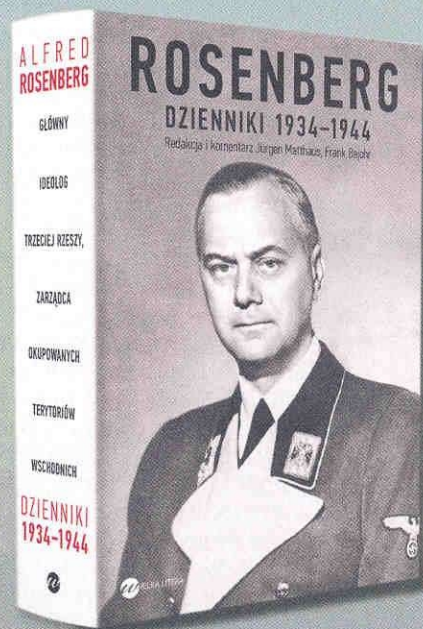
Sztuka wciska się tu wszędzie, bywa, że w dość zaskakujące miejsca. Na przykład do szpitali. Potężne kolekcje sztuki zgro-



MÓWI OSTATNI CICHOCIEMNY

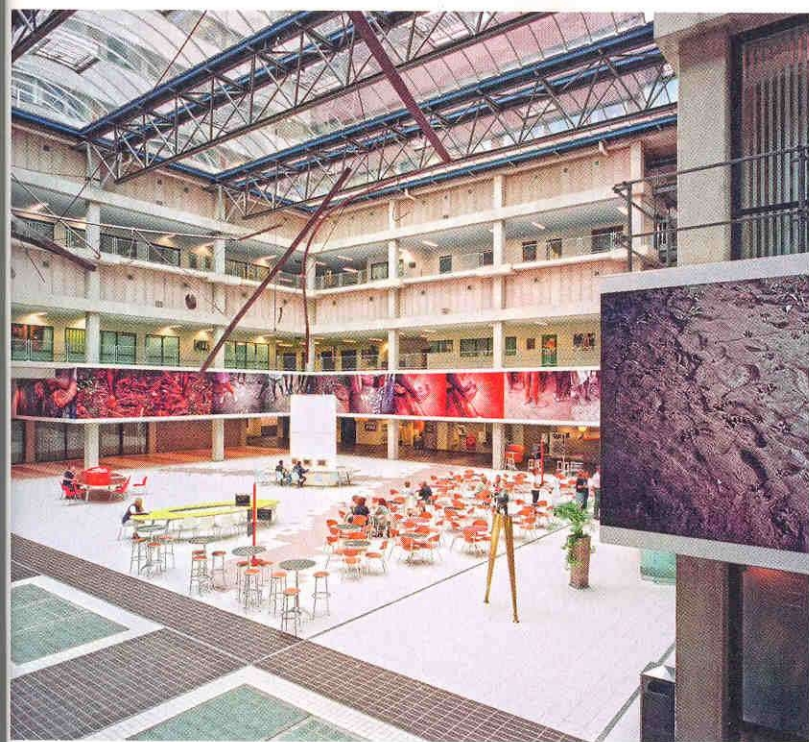


ODNALEZIONE PO 60 LATACH



REKLAMA

© ING, MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE, FUNDACJA NOWOSIELSKICH, AMC



Z lewej: fragment kolekcji ING Bank, która obejmuje ponad 10 tys. dzieł sztuki; powyżej: ekspozycja w szpitalu Akademii Medycznej w Amsterdamie.

madziły m.in. Uniwersyteckie Centrum Medyczne w Utrechcie (2200 dzieł), centrum medyczne Amphipia w Bredzie, Centrum Medyczne Erasmus w Rotterdamie. Ale szczególną sławą cieszą się zbiory szpitala Akademii Medycznej w Amsterdamie. Pierwsza wizyta wywołuje szok. Gigantyczny kompleks budynków jest nafaszerowany obrazami, rzeźbami i artystycznymi fotografiami nie gorzej niż aparaturą medyczną. Sztuka jest wszędzie; w gabinetach, na korytarzach, w laboratoriach. Niektóre halle zamieniono w małe galerie mieszczące czasowe wystawy. Obraz słynnej artystki Marlene Dumas, który w Polsce byłby ozdobą każdego muzeum, tam wisi przy wejściu do jednej z setek szpitalnych sal.

Podczas ostatniego pobytu w Amsterdamie zatrzymałem się w przeciętnym 3-gwiazdkowym hoteliku. W pokoju o powierzchni 7 m kw. brakowało stolika czy fotela, ledwo dało się przecisnąć do łóżka. Ale na ścianie wisił duży, współczesny obraz. Nie reprodukcja, lecz oryginalny olej na płótnie. Gdyby mnie było stać, mógłbym oczywiście zamieszkać w pięciogwiazdkowym Andaz Hotel i bez zahamowań napawać się... współczesną sztuką wideo. Bo tu z kolei kilkanaście ekranów z pracami wideo-artu rozmieszczono dosłownie we wszystkich wspólnych przestrzeniach. Małe monitory dostrzegłem zamontowane nawet na żyrandolu w sali klubowej. Z kolei wchodząc do centrali firmy Akzo-Nobel, produkującej m.in. farby Sikkens, Dulux czy Hammerite, zobaczyłem nie ekspozycję kolorowych puszek, ale obszerną, zajmującą większość holu, korporacyjną galerię sztuki. Jej kurator zapewnia z dumą, że każdego dnia odwiedza ją – choć zlokalizowana jest na obrzeżach miasta – około stu osób.

Lokalną osobiwością wydaje się jeszcze jeden fakt – że własną, nie byle jaką kolekcję, stworzyło holenderskie ministerstwo spraw zagranicznych. To 10 tys. obiektów, z których większość na co dzień zdobi 300 ambasad i rezydencji na całym świecie. Przy tej okazji nie mogę nie przytoczyć rozmowy, której byłem świadkiem przed mniej więcej rokiem. Otóż świeżo upieczony polski ambasador prosił szefa jednej z rodzimych galerii, czy na jakiś czas nie mógłby mu wypożyczyć kilku obrazów do jego rezydencji, bo prywatne dzieła sztuki powiesił w ambasadzie, której ściany także świeciły pustkami. Na szczęście nie była to placówka w Holandii.

PIOTR SARZYŃSKI

Od lewej: obraz Jerzego Nowosielskiego, który znajdował się w gabinecie prezydenta Bronisława Komorowskiego, został przez prezydenta Andrzeja Dudę zastąpiony „Świętem kawalerii” Wojciecha Kossaka.